

Jestem grzecznym, siedemnastoletnim młodzieńcem, w imię tej grzeczności postanowiłem nie być kulturowo obcym i odseparowanym od bieżącego dyskursu w polskiej poezji. Zakupiłem tomik. Jaki - nieważne.

Zaparzyłem czarnej herbaty, wsypałem białego cukru, pomieszałem srebrną łyżką i zastukałem w czerwony kubek. Wyciągnąłem nogi. Właśnie, zapomniałem wspomnieć: ja to jestem tak trochę z obecną poezją polską na bakier. Najmłodszy poeta, którego namiętnie jakoś czytałem, to Barańczak, a, jak wiadomo, do młodości nieco mu brakuje. Dryfowałem na wzburzonym morzu kultury pisanej, trzymając się wątlutkiej deseczki - własnego gustu - i zorientowałem się, że odpłynąłem zarówno od korzeni (polskich) jak i od liryki (w ogóle).

Nie chcę więc być niewrażliwym abnegatem, który tka sobie przy drzwiach pajęczynę literackiego indyferentyzmu, żrąc i mieląc w gębie telewizyjne ochłapki. Kupiłem tomik. Jesteśmy w punkcie wyjścia. Zaparzam, siadam, wyciągam.

Z uśmiechem przebrnąłem przez trzy strony tytułowe spis treści - będę szczery: tak dobrego graficznie i "logistycznie" rozpoczęcia książki dawno nie widziałem. To na wstępie ujmuje mnie za me abnegackie literackie serce.

Ale! Nie może być tak pięknie. Jak się ma szczęście w kartach, nie ma się w miłości. Jak się ma dobrą stronę tytułową, resztę ma się słabiutką. Rozczarowałem się, posmutniałem. Ni to polotu nie ma, ni chwytliwej inwokacji, jakiejś porywającej anafory, rymy zostały sprane razem z ostatnim powiewem starego klasycyzmu.

Siedzę przy swej żalosznej herbacie i dumam nad kondycją polskiej poezji. Kiepsko z nią - wycieńczona ta poezja, wygnieciona, łapczywie i z trudem chwytająca powietrze. Domagająca się od państwa pieniężnego respiratora.

Westchnąłem. Ponarzekać każdy umie, jesteśmy w końcu w Polsce, ale po takim wywodzie powinienem chociaż wyciągnąć sensowne wnioski - niech więc będą.

Polska poezjo, muzu ma, blizn romantyzmu pełna, przez pozytywistów odrzucona, przez modernistów pobita, przez międzywojnie na wszelkie sposoby wykorzystywana. Przez wojnę należycie wzięta w obroty - obdarzona kolejnymi szramami sinusoidalnej martyrologii. Przez socjalizm zrobiona na szaro, odesłana do piór, zepchnięta do drugiego obiegu. Co mam Ci powiedzieć? Każdy, wychodząc z takiego ucisku, wykorzystalby wolność aż do przesady. No i to Ci się, moja droga, udało.

Blżej ziemi - zastanówmy się wszyscy. L'art pour l'art? Dajcie spokój. Takie l'art to jest pour les poètes, tylko i wyłącznie. Poètes i ich niejasne wiersze, niejasne niejasności. A może by jak Husserl zawołać: "z powrotem do rzeczy!"?

Odejźmy od nadętych, wydumanych, a często rozpaczliwie płytkich metafor, rozdętych, krzywych, czasem odrzucających poetyk, które przez znamienitości awangardy pewnie zostałyby smutno wyśmiane.

Wróćmy do - można powiedzieć - "dziadowskiej" koncepcji poety, primus inter fares, wielkich przewodników, wielkich utworów, wspaniałych idei, genialnych rozwiązań i - po prostu - polskiej poezji.

Resztę dopiszę jutro. Herbata mi wystygła.